

Bolesław Prus

Katarynka

Na ulicy Miodowej co dzień około południa można było spotkać jegomościa w pewnym wieku, który chodził z placu Krasińskich ku ulicy Senatorskiej. Latem nosił on wykwintne, ciemnogrnatowe palto, popielate spodnie od pierwszorzędnego krawca, buty połyskujące jak zwierciadła — i — nieco wyszarzany cylinder.

Jegomość miał twarz rumianą, szpakowate faworyty i siwe, łagodne oczy. Chodził pochylony, trzymając ręce w kieszeniach. W dzień pogodny nosił pod pachą laskę; w pochmurny — dźwigał jedwabny parasol angielski.

Był zawsze głęboko zamyślony i posuwał się z wolna. Około Kapucynów dotykał pobożnie ręką kapelusza i przechodził na drugą stronę ulicy, ażeby zobaczyć u Pika, jak stoi barometr i termometr, potem znowu zawracał na prawy chodnik, zatrzymywał się przed wystawą Mieczkowskiego, oglądał fotografie Modrzejewskiej — i szedł dalej.

W drodze ustępował każdemu, a potrącony uśmiechał się życzliwie.